

dr. hab. Tomasz Gruszecki
prof. w Instytucie Ekonomii i Zarządzania KUL

2.03.2010

Szanowny Panie Prezydencie

Przepraszam za kolejną nieobecność na naradzie powodowaną przyczynami niezależnymi. Chciałbym jednak przekazać swoje uwagi na piśmie skoro nie mogę ustnie.

Narada jest poświęcona stanowi i perspektywie finansów publicznych. To ważny i zawsze aktualny temat. Otrzymałem tekst wprowadzającego referatu prof. Gomulki. Z oceną prof. Gomulki generalnie się zgadzam jakkolwiek w kilku sprawach ocena wymaga rozwinięcia.

1. Wypada zacząć od oceny polityki rządu i NBP w 2009 r. Zgadzam się z oceną, że nie było jasnej i skoordynowanej polityki, a o faktycznej ekspansywności zdecydowały automatyczne stabilizatory, a zwłaszcza uprzednie obniżki podatków i składek ZUS (to był rezultat reform prof. Gilowskiej) i zwłaszcza elastyczny kurs. Oddziaływania ze strony NBP, poza zwiększeniem płynności, były bez skutku; szumnie okrzykane gwarancje kredytowe BGK po kilku miesiącach przyniosły 2 (słownie dwa) kredyty.

Tak więc zwiększone spożycie i bardzo silne bodźce proeksportowe (oraz ograniczenie importu) zdecydowały o wynikach roku 2009 – na tle spadków w UE.

Jest prawdą, że rząd – i towarzysząca mu propaganda sukcesów ze strony mediów – naturalną kolejną rzeczą będzie chwalił się sukcesami. Co więcej, dla prestiżu Polski (co przekłada się na konkretne korzyści np. większa wiarygodność kredytowa) to dobrze. Ale trzeba mieć świadomość, że nastąpił szczęśliwy zbieg okoliczności (decyzje zwiększające spożycie tuż przed kryzysem) i nie ma żadnej gwarancji sukcesu na przyszłość.

2. Ważne jest stwierdzenie prof. Gomulki jak decydujący okazał się kanał kursowy, a nie stopy procentowej. Olbrzymia większość zauroczona euro jest skłonna lekceważyć to i konsekwencje. Okazało się jednak, że automatyczny stabilizator kursu odegrał zasadniczą rolę w akomodacji do warunków kryzysu. Stąd płynie wniosek, że przez

długi jeszcze czas – dopóki gospodarka Polski nie zrówna się wynikami ze strefą euro (np. 70 % średniej) – elastyczny kurs jest naszą ważną obroną.

3. Tym niemniej nastąpiło nieuniknione zwiększenie deficytu budżetowego i to skokowe w 2009 r. Można powiedzieć po pierwsze – i tak nieuniknione, po drugie – nie tylko u nas i nie najwyższe (na tle UE). Tutaj reprezentuję inne podejście do deficytu w ogóle: uważam, że m.in. po to jest państwo, aby w razie trudności, zapewniało ubezpieczenie całości. Zwiększony deficyt okresowo – kosztem zwiększonego długu – jest właśnie takim ubezpieczeniem. W obecnym świecie, w którym większość istotnych impulsów płynie z zewnątrz, deficyt czasem jest nieunikniony, a możliwość jego zwiększenia jest zasobem (tak jak posiadanie własnego państwa). Plany zerowego deficytu (długookresowe zamierzenia w strefie euro) – o czym pisze prof. Gomułka na s.9 – są nierealnymi mrzonkami. Zobaczmy za 3 – 5 lat jaki będzie rzeczywiście stan w UE i strefie euro...

4. Tym niemniej zwiększenie deficytu ponad normę dla danego kraju (a uważam, że taką normą dla Polski jest ok. 3 – 4% i tutaj nie ma żadnej tragedii) to rzecz nadzwyczajna, a nie żadna reguła i trzeba przeciwdziałać. Niestety plany obecnego rządu są wyjątkowo bierne i można by je określić jako „wishfull thinking” – nagle w jednym roku deficyt ma spaść o 3 % – bez zmian ustawowych i przy skromnym wzroście gospodarki..

5. Konieczne są pewne reformy i większa oszczędność w wydatkach, aby usunąć nadmierny deficyt i zmniejszyć koszty obsługi długu. Problem jednak w tym, jak wyznaczać drogę dojścia.

Otóż histeria z „jak najszybszym wejściem do euro”, które jest traktowane jako ostateczne wejście do raju (vide Grecja), powoduje, że kalendarz reform konstruuje się pod założoną datę wejścia do euro (2013-2015). To błąd. Kalendarz ma być realny, wykonywalny i zgodny z koniecznymi zmianami w ustawach około-budżetowych. Tu trzeba byłoby opracować scenariusz zmian (także w czasie) i to jest praca dla rządu. A jej nie ma.

Co do koniecznym zmian uwaga o ich aspekcie politycznym, a nie tylko finansowym. Uważam, że sama konieczność finansowa reform to za mało, aby je przeprowadzić. Duże zmiany wymagają przygotowania politycznego; w prasie mówi się o przeprowadzeniu dyskusji publicznej, itp. To są eufemizmy. Kiedy, ze względu na trudną sytuację, konieczne jest przeprowadzenie zmian skutkujących odebraniem pewnym grupom jakiś praw (przywilejów), uważam za konieczne otwarte wyjście do publiczności przywódcy – na tym właśnie polega jego rola. Mnożenie przez analityków bankowych (dobrze opłacanych) artykułów w prasie fachowej to trochę za mało. Nie

wyobrażam sobie skutecznego przeprowadzenia koniecznych zmian bez tej roli przywódców politycznych.

Co do samego pakietu zmian:

- oczywiście konieczne jest stopniowe zwiększanie długości okresu pracy;
- oczywiście obecny układ KRUS-u jest nie do utrzymania; po prostu jest on jawnie niesprawiedliwy (tu mógłby zabrać zdanie Prezydent);
- zmniejszenie indeksacji emerytur, co radzi prof. Gomułka, jest tylko matematycznie poprawne, ale kłóci się (jest kontrproduktywne) z przygotowaniem do przedłużenia wieku przejścia na emeryturę;
- niewątpliwie trzeba rozluźnić prawo pracy;
- należałoby zastanowić się nad reforma powiatów – jest ich za dużo, okazały się bardzo drogie (zatrudnienie!) i teraz można zastanowić się czy ta reforma była rzeczywiście potrzebna.

Na koniec moja opinia o wejściu do euro. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem. Teraz widać, że była to konstrukcja na piasku – por. artykuł Sorosa w „Financial Times” z 21.02.2010.

Euro od początku było inicjatywą polityczną i miało przygotować grunt pod powstanie Wielkiej Europejskiej Federacji. To cel, który być może kiedyś uda się zrealizować, ale obecnie stanowczo za wczesny. Ponieważ z Federacji (tak jak w USA) nic nie wyszło, pozostała wspólna waluta, bez własnego rządu, Skarbu i wpływów podatkowych.

Obecnie, kiedy żaden pieniądz nie ma własnej wartości (*fiat money*), pieniądz ma pokrycie głównie w obecnych i przyszłych wpływach podatkowych, przy założeniu, że dane państwo prowadzi rozsądną politykę budżetową. To jest bazą dla ustalania wiarygodności długu państwa. Euro oczywiście nie ma i nie zanoszą się, aby mogło mieć własne wpływy podatkowe. Stąd jest to konstrukcja ułomna od początku. Być może przetrwa kryzys grecki, ale nie przetrwa poważniejszych, które się zbliżają (Hiszpania, Włochy). Stąd nie planujemy nic pod euro. Nie wiadomo co będzie w 2013 r. (kiedy rząd chce wejść do ERM II). Zastosujmy starą brytyjską taktykę: *wait and see...*